

*Kobieta Wobec Chrystusa*



17170

II

# PRZEDMOWA

---

“Wielbij duszo moja Pana, albowiem rozradował się duch mój w Bogu”.

**U**TWORY jakie podaję w niniejszym dziełku, kreśliłam w czasie zwątpień i wielkich boleści ducha.

W ciemnych dniach moich, garnęłam się do ubożego wędrującego Chrystusa. Chodziłam za nim rozpaczłą duszą po smudze światła Ewangelicznego, a były chwile gdzieś w zwątpieniu wołała:

— Kobieta — czem jest kobieta wobec Chrystusa?

I oto w rozpacznych tych wędrowkach oglądałam jakby żywym okiem Chrystusa podnoszącego ku sobie niewiasty przeznaczającego im wielkie posłannictwo na ziemi.

To przeświadczenie dopełniania miary wielkiego posłannictwa dało mi jako kobiecie siłę i pewność siebie. Wchodziłam więc w głębie mistyki ewangelicznej i dotykałam duchem mej wiary — prawd Bożych.

Wskazówki ewangeliczne ujęłam w formę powieściowych obrazków, z których tu kilka podaję dla pociechy i pożytku polskich niewiast, zwłaszcza dla tych, którym poniżające stanowisko kobiety w obrębie kościoła wydaje się krzywdą wyrządzoną im przez samego Boga.

Kobieta sama się poniża, jeżeli się nie upomni o należne jej prawa i miejsce. Chrystus o ile kobieta garnęła się do spraw duchowych, nigdy jej nie odsunął, przeciwnie, garnącym się do Niego wykladał słowa swej nauki — przypuszczając tem samem do równości duchowej.

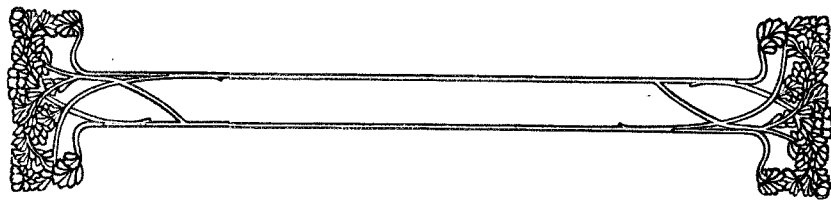
Tych kilka skromnych utworów, polecam uwadze naszych polskich niewiast i zarazem wplatam je jako małe listeczki do wieńca tych dzieł, które wielbią Imię naszego Mistrza i Pana Jezusa Chrystusa.

*Helena Stas.*

Skończone w Milwaukee, dnia 8go lipca 1915 roku.

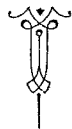


Wskrzeszenie Córki Jaira.



## I.

**B**yło pod wieczór. Słońce ostatni brzask roz-  
taczało na niebie odbijając złotym bla-  
skiem na ziemi.



Taki właśnie odbłysek zachodzącego  
światła padł silniej na małą dolinę jakby w  
niej dłużej dzień zatrzymać chciał.

Cisza i spokój zlewa się razem z ostatnimi  
promieniami słońca, nadając całej okolicy wyraz  
oczekiwania.

Przypuszczenie to, potwierdza gromadka star-  
szych mężów, którzy gestykułując, rozmawiają  
żywo między sobą, zwracając przytem co chwilę  
wzrok ku przejściu doliny.

Zaś w okienku niskiej chatki przyczepionej  
do wychylającego się z doliny podgórza, ukazuje  
się co chwilę blada twarz młodej dziewczyny, rzu-  
cając również niespokojny wzrok po całym obsza-  
rze doliny.

Wiedziała już od kilku dni, że był w tej okolicy, — słyszała o sławie jaką z dniem każdym zyskiwał, była świadkiem rozmowy starszych radnych, którzy zdumiewali się nad jego mądrością i dziewczęca jej dusza, która dotąd nie wybiegała po za dolinę, po za pracę domowego zacisza, po za granicę nakreślną wówczasnim czasie kobiecie zatrzepotała się nagle jak ptak więziony w klatce do czegoś nieznanego...

Więc jest jakieś życie ponad to co ją otaczało?

Są jakieś inne prawa nad te, którym otaczający ją świat podlegał?...

A Ten co niesie te prawa — tę odmianę życia — któż On?...

Któż On — Ten o którym mówią na górach i dolinach, Ten, o którym rozgłos doszedł ich chaty i zbudził w duszy nieznaną dotąd pragnienia?...

Mówili starsi, że dziś miał przejść dolinę...

Od rana już, z bijącym sercem śle tęskny wzrok w dal... Wieczór się zbliża, cicha dolina kąpie się w ostatnim blasku słońca a Jego nie widać.

Zadumane dziewczę stoi nieruchome z wytężonym wzrokiem ku szczytom pagórków.. Wtem, drgnęła... Oczy nabrały wyrazu rozrzewnienia a usta jakby okrzykiem zachwytu rozwarły się...

Z najbliższego pagórka, spuszczała się w dolinę postać, która przy blasku zachodzącego słońca zdało się, że raczej płynie aniżeli stąpa. Coś ziemskiego było w całej postaci, to też dziewczyna przywarła do niej spragnioną duszą i — czy idący

odczuł to pragnienie, czy też przedtem miał zamiar odpocząć w tej chacie, bo wprost do niej skierował swe kroki.

Maryo! — do nas idzie! — ozwał się radośnie z drugiej izby głos starszej kobiety, która krząta-



jąc się około kuchni, raz po raz także rzuceła wzrok przez okno.

Trzeba Go przyjąć! — ozwał się tenże sam głos po chwili, — chodź siostró, pomóż mi przygotować wieczerzę!

Ale Marja zatopiona w zbliżającej się postaci, na wezwanie siostry ani się ruszyła. A gdy za chwilę w otoczeniu starszych, którzy pragnęli Go słyszeć — wszedł w domostwo, przybliżyła się nieco gdy już byli zasiedli, a podsunąwszy Mu pod nogi oparcie, osunęła się sama nieznacznie i w pół siedząc w pół klęcząc — napawała swą duszę Jego mową.

Świat nowy roztoczył się przed nią...

On mówił o zbliżającym się królestwie niebieskim... o równości i miłości jakie tego królestwa będą udziałem...

Zasłuchała i wpatrzyła się Marya w nowy obraz jestestwa ludzkiego jaki młody rabi kreślił w wyobraźniach słuchających.

A gdy starsza siostra stanęła w drzwiach i z wymówką powiedziała: — Panie, nie dbasz, że siostra moja mnie samą zostawiła abym posługiwała? Rzecze jej aby mi pomogła.

On odpowiadając jej rzekł:

— Marto! Marto! troszczysz się i kłopotujesz około wielu rzeczy, aleć ci jednego potrzeba. **Mary**a dobrą częśćkę obrała, która od niej odjęta nie będzie.

I ta częśćka dana Maryi przez Niego — Jezusa z Nazaretu, pozostała w kobiecie na świecie domagając się uznania i równouprawnienia.

\* \* \*

Garnącą się kobietę ku boskim naukom, Jezus nie odsunął, ale nawet na prośbę siostry troszczącą się o Jego ugoszczenie — robi raczej wy-



mówkę, że brak jej jest znajomości spraw duchowych i zaznacza, że **Maryja dobrą część obręła, która od niej odjętą nie będzie.**

Czyż nie mamy w tem dowodu, że kobiecie jeżeli jej umysł pragnie, to wolno jej i ma prawo wejść w Boże sprawy?

Gdyby więcej kobiet było tak śmiało garnęło się do nauki Chrystusa jak Maryja, to pewnością byłby je włączył do swoich uczniów a następnie byłby wysłał tak samo jak innych tę naukę głosić po wszej ziemi.

W powyższem, mamy przykład jak Chrystus się zapatrywał na sprawę równouprawnienia. Wówczasnym czasie, szczególnie w narodzie żydowskim, kobieta była odsądzoną od wszelkiej nauki a tem więcej od talmudu i filozofii, ale Chrystus nie zważa na ustawy starego zakonu i mniemając kobietę być równą mężczyźnie — przypuszcza ją do swych nauk. O Maryi garnącej się do wiedzy duchowej powiada:

— “Maryja dobrą część obręła, która od niej odjętą nie będzie”.

Dał więc tu Chrystus pierwsze uprawnienie kobiecie.

Ta “częstka” boskiej wiedzy, którą Maryja obręła, rozwija się przez następne wieki w kobiecie i nie była jej odjętą, aż doszła swej pełni — swego rozkwitu, — dziś kobieta stoi nietylko w pełnym świetle świeckiej nauki ale i w pełnym świetle boskiej wiedzy.

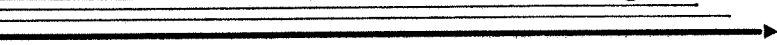


## II.

**N**IE dawniej jak przed trzema dniami, dźwięczny jej głosik rozbrzmiewał po domu: — W każdy zakątek wносиła wesele. Ściany bieleły od jej spojrzenia, kwiaty zdawało się, że pod jej dotknięciem rozwijają listeczki, a serce ojca i matki napępiała duma i radość i szczęście niewysłowione. Jedynczką u nich była a dobytek nie mały — dozwalał roić wielką przyszłość dziecka.

A dziś?

Dziś żałoba niby czarna chmura okryła dom. Rabini i sąsiedzi a i dalsi mieszkańcy napępili sobą izby i dziedziniec. Matka z najbliższą rodziną, obyczajem żydowskim siedzi skulona w pokutnej szacie na tradycyjnym popiele, — a ona — życie jej życia, szczęście jej szczęścia, radość jej radości leży skostniała pod białym całunem.



I gdy tak strapiona matka siedzi z pochyloną na piersi głową — zapomniawszy o całym świecie, dochodzi ją głos męża na zewnątrz domu, który jakoby rozpychał tłum torując komuś drogę.

— Podniosła na to raptownie zapłakaną twarz i cała zamieniła się w słuch...

Jeszcze wczoraj, pobiegł obłąkany rozpaczą ojciec — tak jako był w pokutnem odzieniu w pobliską okolicę, gdzie jak wieść niesła był Cudotwórca, który ślepe i głuche uzdrawiał i umarłe wskrzeszał — pobiegł błagać o życie dziecka.

A Ten który i umarłe wskrzeszał, wysłuchawszy głębokiej boleści a żałośnej prośby zboląłego ojca rzekł:

“Człowieku córka twoja nie umarła ale śpi”, poczem udał się do domu żałoby.

Tu tłum skupił się u drzwi, bo już właśnie miano wynosić umarłą na miejsce wiecznego spoczynku. Z ledwością stroskany ojciec przeciskał się, torując drogę Nazareńczykowi.

Tuż przy samych drzwiach Jezus powtórzył wyrzeczone poprzednio słowa: “Dzieweczka nie umarła ale śpi”, co rabini i tłum przyjęli z szyderstwem. Tylko serce matki pochwyciwszy je — drgnęło radosną nadzieją.

Zerwała się z miejsca pokuty, — a dopadłszy drzwi gdzie leżało zmarłe jej szczęście, stanęła jak wryta:

Oto Jezus trzymał za rękę jej ukochanie i słodkim głosem mówił:

— Dzieweczko tobie mówię wstań!

I podniosło się dziewczę piękne jak lilijka — gdy po raz pierwszy wychyla się z wody. Co ujrzawszy ojciec i matka, drżąc z wzruszenia — padli na kolana a wyciągnąwszy ręce ku Jezusowi zawołali:

Panie oto wróciłeś radość i szczęście temu domowi niechaj w nim odtąd Twoje imię cały dzień będzie chwalone.

---

Jest i dziś wiele matek i ojców, których córki są pogrążone w śmierci grzechu; gdybyż zwrócili oni swą wiarę ku Chrystusowi i oddali swe córki w Jego opiekę, wzbudziłby On je zmartwych i dałby On im nowy żywot.

(Łuk. VIII. w. 54.)





### III.

**R**OZPIĘŁA ostatni węzeł hebanowych włosów, a gdy te ciężką falą spłynęły na ramiona sięgając niemal w połowie spódniczki, z pieśczołą zatopiła w nie drobne palce, przyczem zbliżyła się do zwierciadła wpatrując się w siebie zalotnie. Mrużyła wdzięcznie oczy, to usta układała do śmiechu, to znów jakby do pocałunku, to podnosiła wpół obnażone ramiona starając się ruchom nadać cechę wyzywającą.

Nagle odwróciła się od zwierciadła. Alabastrowa jej twarz wyrażała w tej chwili pogardliwą obojętność. Splunęła niedbale na stronę nie zważając, że tam przed chwilą rzuciła kosztowne klamry podtrzymujące ciężkie zwoje bogatych jej włosów, skoczyła zwinnie na sofę czy też na posłanie stojące tuż przy oknie, które po przez zieleń pnącej się i właśnie kwitnącej Jerychońskiej róży mało przepuszczało światła. Wsparta na kolanach uchyliła okna, a wciągając w siebie silną woń

kwiatu, ułożyła się niedbale jakby do drzemki czy marzeń.

Za chwilę jednak uniosła raptownie głowę — nasłuchując rozmowy na zewnątrz:

— Uprosił go Faryzeusz w gościnę do siebie — mówił jakiś głos tuż przy oknie, — nie wiedzą teraz niektórzy co o tem sądzić...

— Pójdźmy do Faryzeusza i my, przerwał ktoś drugi, to będzie ciekawe jak On się u Faryzeusza zachowa i co powie.

Tu rozmowa stawała się coraz niewyraźniejszą cichnąc w miarę oddalania się rozmawiających

Se m i t k a  
już po pierwszych słowach zerwała się z posłania i w silnem rozdrżeniu nie zdając sobie sprawy z tego co robi, rwała na sobie w kawały muślinowy kaftanik.



Gdy się podniosła a z ramion opadła reszta strzępów, ani spojrzała na bogactwo wdzięków woniącego olejkami ciała. Myśl jej w tej chwili zupełnie była oderwaną od ciała, — a może stało się to po raz pierwszy...

Nagie plecy oparła o zimną ścianę, a włosy, które przed chwilą z taką lubością pieściła, targała teraz podniecana jakąś wewnętrzną walką.

— Będzie wieczerzać u Faryzeusza! — powtarzała uporczywie.

— Będzie wieczerzać! Ten, którego dotąd żadna kobieta zdobyć nie zdołała!... Ten, który podobno nad upadłymi kobietami płakał...

Tu semitka nie wiedząc dla czego wybuchnęła głośnym szlochem...

Rozrzewniając się coraz więcej, osunęła się bezwiednie na kolana, a przykucnąwszy na podłodze zanosiła się płaczem wybuchając chwilami gwałtownie.

Nad upadłymi płakał! — snuło się jakimś ciepłem w sercu grzesznicy.

A nad nią nigdy nikt nie płakał, nikt dotąd nie obdarował jej współczucia łzą...

Ją obdarowywano złotem lub pogardą... Płacono za uśmiech... za pieszczotę... Po za tem, każdy mógł w nią cisnąć urąganiem...

I dziś... teraz właśnie ... czekała na Judę.. Wczoraj przyrzekła wpuścić go do izby za co miał przynieść drogie zausznice...

I tak z dnia na dzień... w złocie i pogardzie.

A Rachela mówiła jej z rana, że Ten, który dziś miał wieczerzać u Faryzeusza jest inny jak wszyscy...

Czyżby to można być innym gdy cały świat jest taki? zadziwiła się w sobie wątpliwie...

A jednak, żeby to naprawdę chcieli ludzie być inni... Żeby to chcieli zapomnieć i nie pogardzać..

Może też i ona stała by się inną...

W wyobraźni grzesznicy stanęła postać — taka nieziemska, taka inna od tych, których dotąd spotykała...

Bezwiednie wyciągnęła ramiona naprzód jakby tę postać ku sobie wzywała...

Nie wiedziała, że to ziarno miłości jakie za sobą rzucał, padło już na jej duszę przyniesione przez Rachelę i kiełkowało domagając się życia ku świadectwie ducha prawdy.

— Ażeby tak pójść spojrzeć Mu w oczy? — zamajaczyło w myśli grzesznicy; — podobno jest w nich siła, która budzi nawet martwych... Może ta siła podniesie ją z upodlenia, da jej moc wytrwałości i prawo do życia, które jak On głosi, rozciąga się na wieczność.

Wieczność? — Jakżeby chciała wiedzieć coś o tej wieczności.

— Ale pójść, spojrzeć Mu w oczy?

Ona?...

Ostatnia z upadłych w mieście?

Przeraziła się swej zuchwałości, jednakże zobaczenia Go z bliska odmówić sobie nie mogła.



Nie! — W oblicze Jego nie ośmieli się spojrzeć zbrukanym swoim wzrokiem, nie podnie sie splugawionej twarzy na wysokość Jego oblicza, ale dotknie się chociaż stóp Jego...

Pod tą myślą spoważniała.

Dusza zaczęła wzbierać jakimś nieznanem jej dotąd pragnieniem czystości.

Tak! — pójdzie, dotknie się chociaż tylko stóp Jego, niech choć na chwilę z dotknięciem się z Nim przeniknie ją ta czystość, którą On wszystkich sobie jednał... Chociaż tylko na małą chwilę...

W pożądaniu obcej jej dotąd świętości, zaczęła pospiesznie wciągać na siebie luźną jakąś szatę. Ze słojków mieszczących w sobie wonne maści wybrała najdroższy, ukryła go na piersiach we fałdach wierzchniego odzienia, poczem pobiegła żywo do domu Faryzeusza.

Siedzieli już wszyscy dookoła stołu, a różnej ciekawej gawiedzi kręciło się dosyć po izbie.

Nie potrzebowała pytać, który z siedzących u stołu jest Ten, który umie płakać nad upadłemi...

Taki bo był inny od reszty.

Podeszła cicho w stronę gdzie siedział i w skromnem milczeniu stanęła po za Nim. Ale w miarę jak wzbierało w niej uwielbienie—wzbierała i chęć dotknięcia się Go. Przypadła więc Mu do nóg i—całowała je wezbraniem lepszego uczucia spodłonej duszy. — A gdy jej tego nie bronił, wytrysły z jej ocz wielkiej skruchy i miłości łzy.

Otarła zmaczane łzami stopy jedwabiem

swych włosów i namaściła je przyniesioną z sobą woniejącą maścią.

A widząc to Faryzeusz, który Go był wezwał, rzekł sam w sobie mówiąc: Być ten był prorokiem, wiedziałby, która i jaka jest ta niewiasta, co się go dotyka; bo jest grzesznica.

A Jezus odpowiadając myślom jego rzekł: — Szymonie! mam ci nieco powiedzieć.

A Faryzeusz rzekł: — Powiedz Nauczycielu!

Wtedy Jezus zwrócił się ku niemu i mówił: — Miał niektóry lichwiarz dwóch dłużników; jeden dłużeń był pięćset groszy, a drugi pięćdziesiąt. A gdy oni nie mieli czem zapłacić, odpuścił obydwom. Powiedz tedy, któryż z nich bardziej go miłować będzie?

A odpowiadając Szymon rzekł: — Mniemam, iż ten, któremu więcej odpuścił.

A Jezus mu na to: — Dobrześ rozsądził. I obróciwszy się do niewiasty, mówił dalej do Szymona: — Widzisz tę niewiastę? Wszedłem do domu twego, nie dałeś wody na nogi moje; ale ta łzami polała nogi moje i włosami głowy swej otarła.

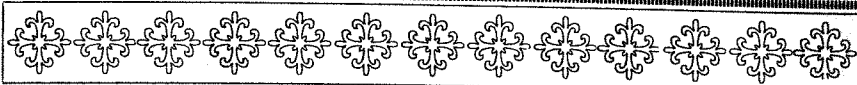
Nie pocałowałaś mię; ale ta jako weszła nie przestała całować nóg moich.

Nie pomazałaś oliwą głowy mojej; ale ta maścią pomazała nogi moje.

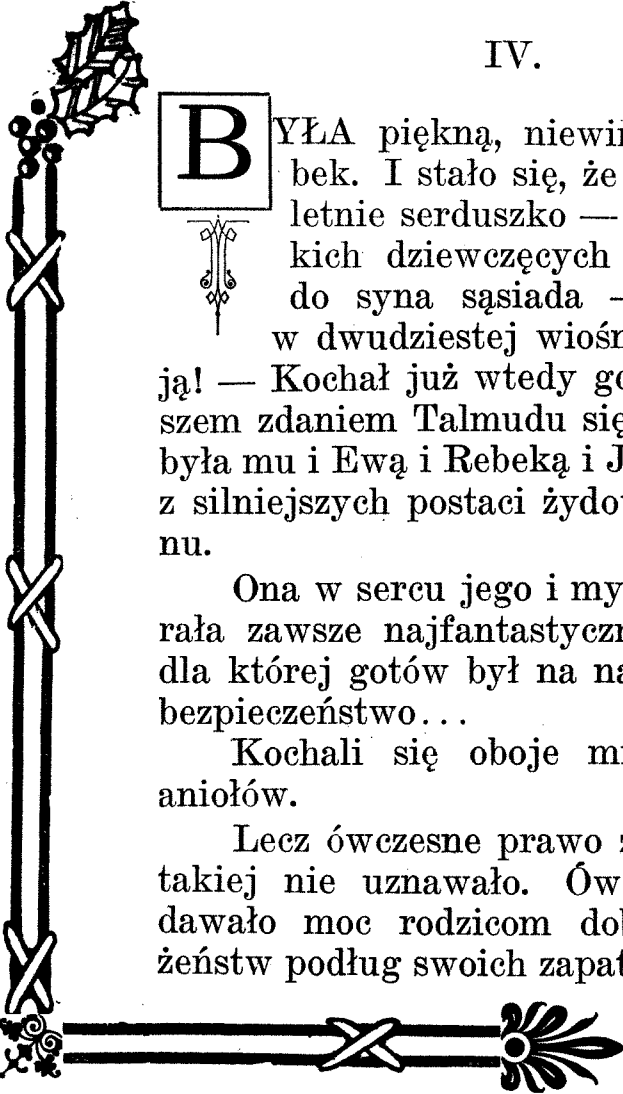
Dlatego mówię tobie, odpuszczono jej wiele grzechów, gdyż wiele umiłowała; a komu mało odpuszczono, mało miłuje.

I rzekł jej: — Odpuszczone są tobie grzechy.

(Łuk. VII. w. 37—47.)



#### IV.



**B**YŁA piękną, niewinną jak gołąbek. I stało się, że jej szesnastoletnie serduszko — w snach słodkich dziewczęcych zabiło silniej do syna sąsiada — młodzieńca w dwudziestej wiosnie. — Kochał ją! — Kochał już wtedy gdy nad pierwszym zdaniem Talmudu się męczył. Ona była mu i Ewą i Rebeką i Judytą i każdą z silniejszych postaci żydowskiego zakonu.

Ona w sercu jego i myślach przybierała zawsze najfantastyczniejszą postać dla której gotów był na największe niebezpieczeństwo...

Kochali się oboje miłością czystą aniołów.

Lecz ówczesne prawo żydów miłości takiej nie uznawało. Ówczesne prawo dawało moc rodzicom dobierania małżeństw podług swoich zapatrywań.

I stało się, iż mocą tego prawa, wydali rodzice gołąbkę swoją niewinną za człowieka starszego ale bogatego.

Rozdarły się dwa serca wielką rozpaczą, lecz na boleść młodych nikt nie zważał, bo rany młodości — jak — zwykle mówią — prędko się goją.

Zraniony młodzian, na ból serca poszedł szukać balsamu na szerokim świecie. Lecz stało się, że po kilku latach powrócił i ożyła dawna miłość i kochankowie nie bacząc na nic i nikogo spotykali się kryjomo w różnych częściach miasta, — co gdy żydzi spostrzegli, jako że zdrada małżeńska prawem ich była srodze zakazana i potępiona — zgorzszyli się wielce.

A było, że w tym czasie przyszedł do owego miasta dziwnej wiedzy mąż — imieniem — Jezus. A że starsi w piśmie różne z Nim mieli dysputy a nie mogli Go w żadnym słowie pochwyć, przeto przyłapali ową żydówkę gdy była na schadzce z kochankiem i przywiedli ją przed Niego.

Stała przed Nim trwożna — czekając jaki wyrok wyda — bo była winną. Czekali też ciekawie i uczeni w piśmie i starsi miasta. A On jako że nigdy żywo nie odpowiadał, kreślił czas jakiś kijem znaki na piasku — patrząc na nie uważnie, a gdy natarczywie domagano się od Niego zdania w sprawie żydówki, podniósł zwolna głowę, powiódł wzrokiem po obecnych i wyrzekł dobitnie: “Kto z was jest bez grzechu niech weźmie kamień i niech rzuci na nią”, — poczem kreślił dalej na piasku.

Szmer przeszedł przez tłum, poczęto kiwać głowami i rozchodzić się w głębokiej zadumie do domów.

Została się tylko ta — która zgrzyszyła i On — Baranek niewinny — Syn Boży — który ją od kary obronił. Podniósł wtedy na nią dobrotliwy wzrok i rzekł: "Idź a nie grzesz więcej!"

Poszła, a zdawało jej się, że z nią idzie razem jej młodość niewinna. — Stała się znów czystą. On swoim słowem obronił ją od sromotnej kary, oczyścił i kazał nie grzeszyć więcej.

Szła — a z nią szła Jego łagodność, dobroć, świętość...

I świętość była odtąd udziałem jej życia.

(Jan VIII. w. 7—12.)





## V.

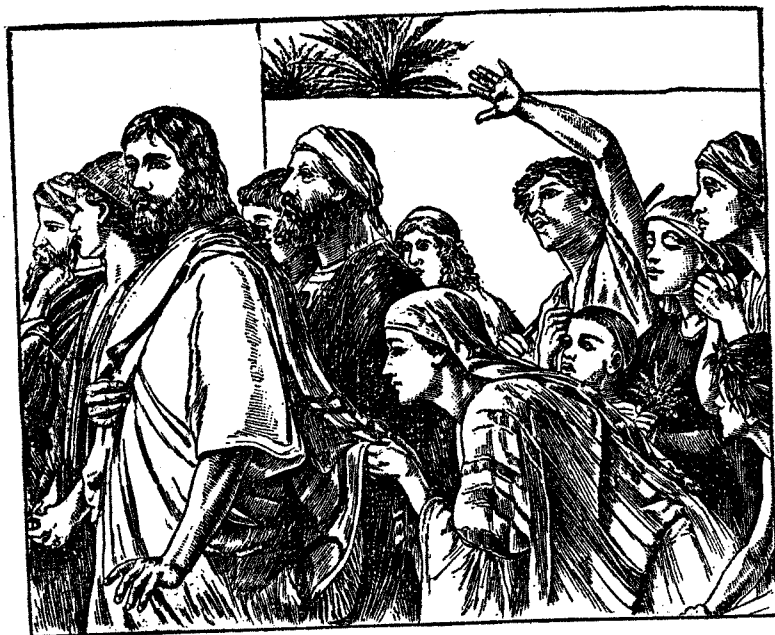
**Z** splecionemi dłońmi na kolanach, siedziała bez ruchu na małej ławeczce przed domem. Gęsto posrebrzone włosy okalały zapłakaną twarz a w tejże chwili silniejszy podmuch lekkiego wiatru wydobył kilka krótszych kosmyków rzucając jakby cienie na stroskane czoło.

Machinalnie podniosła rękę zgarniając włosy a może troskę z czoła, gdy w tem przez uchylone okno doszedł ją z chaty przenikliwy chichot czy jęk...

Podniosła raptownie dłonie i zacisnęła je na piersiach jakby ból przytłumić chciała, a gdy dziki głos w chacie zaczął się wzmacniać, wstała i chwiejnym krokiem weszła do chaty.

Stała przy tapczanie, na którym, młode, piękne dziewczę rzucało się niespokojnie, wydając z siebie nieludzkie krzyki. Dziewczyna toczyła z sobą walkę wewnątrz i zewnątrz. Jej myśli poplątane, napełniały ją jakimś strachem, pod którego wrażeniem rzucała się bezwładnie na łożu.

Łagodnie, kojące słowa szeptały usta zbolatej matki a łzy jedna po drugiej spływały po bladej twarzy.



Ale słowa te, zdaje się jeszcze gorszy wywie-  
rały skutek.

Bez szelestu usunęła się w kąt izby i w milcze-  
niu śledziła chorą.

Cóżby nie dała aby okupić spokój umiłowane-  
go dziewczęcia...

Westchnęła głęboko i naraz z jakimś postano-  
wieniem, które się odbiło żywym blaskiem ocz, się-  
gnęła po szatę, okryła nią ramiona i hyżo dom opu-  
ściła.

Szła długo... długo... aż na samą granicę  
Sydonu...

Słyszała, że tam miał być!

Dziwy o Nim opowiadano!

Odgłos cudów jakie czynił obiegał nawet obce kraje... doszedł też i ziemi Chananejskiej.

Więc w serce strapionej matki wstąpiła nadzieja!... Wprawdzie córą obcego plemienia była, lecz rozpacz macierzyńska w tej chwili nie znała granic rodowych.

Doszedłszy celu wędrowki usiadła na przydrożnym kamieniu, aby dać folgę zmęczonym członkom a wzrok wysłała w dal na zwiady.

Ujrzała Go! Stał na wzgórzu otoczony tłumem. Na widok ten zerwała się gwałtownie a dopadłszy tłumowi z okrzykiem radości rzuciła się naprzód. I jakby dawno Go znała, jakby tylko na Niego czekała, bo zawołała wielkim głosem:

— “Panie! Synu Dawida — ratuj! Oto córka moja ciężko jest dręczona od złego”.

A On, jako że wówczas, między żydami najpierw chciał moc swą czynić, a może chciał tylko wypróbować wiarę obcego narodu niewiasty, bo powiedział:

— “Szkoda jest rzucać szczeniętom co przeznaczone jest dzieciom”

A ona wierząc silnie, że Ten co to mówi posiada moc, która może jej córkę uleczyć, nie zraża się taką odpowiedzią, nie odstępuje, ale podejmując rzucone jej upokorzenie, z wielką pokorą a żałością woła:

— “Ale i szczenięta jedzą okruszyny ze stołu swych panów. — Panie ratuj mnie!”



Biedna matka — cudzoziemka! Mimo upokorzenia z jakąż wielką wiarą o okrucz Jego łaski dla swego dziecka błaga...

Na objaw takiej pokory chananejskiej niewiasty, zdumienie ogarnęło obecnych.

Cisza zrobiła się w tłumie, a On powiódł wzrokiem dookoła, spojrział jak zwykle w ważnych chwilach w siebie, poczem z niewysłowioną miłością — rzekł:

— “O niewiasto! wielka jest wiara twoja, niechaj ci się stanie jako chcesz”.

I onej godziny została uzdrowiona córka jej.

\*

\*

\*

I dziś są matki, których córki bywają dręczone przez złe myśli. Gdybyż udały się one do Jezusa z taką wiarą jaką miała chananejska niewiasta, nie odmówił by On im pomocy.

(Mat. XV. w. 22—29.)





## VI.



PARŁA dzbanek o ramie a trzymając go jedną dłonią, w drugą zebrała fałdy spódnicy i ująwszy się w bok szła śmiała, wyzywająca, ślaniając się tylko wtedy, gdy na nierównej ścieżce trzeba było zrobić raptowny zakręt, a i wówczas czyniła to z wdziękiem. — Nie wiosennej młodości była, lecz powabne ruchy i ożywiona twarz, której wyrazu dodawały krasny zawój na głowie a na szyi jaskrawe korale czyniły jej postać powabną.

W chwili gdy opuszczała ostatni pagórek, blade, dotykające nizin słońce — oznajmiało szóstą godzinę

Wspaniałą była Samarya w tej godzinie dnia, to też o tej porze zatrzymywali się tu często podróżni zwłaszcza przy historycznej studni Jakuba, skąd na całą Samaryę roztaczał się najpiękniejszy widok.

Kobieta szła a raczej biegła wesółą, zalotną, uśmiechając się swobodnie do myśli, które musiały być jakieś zdradliwe lub może tylko płocze, bo uśmiech ukazywał się to przebiegły, to rozkoszny, to jakiś wzgardliwy. Obojętnem jej było piękno rodzinnego kraju; — nie widziała rozesłanych po pagórkach kwiatów, ani rozweselonych złotym blaskiem domostw, nie słyszała nawoływania pastuszków spędzających bydło i owce i, może to tuman kurzawy ciągnący się za stadem owiec przesłonił jej drogę bo nawet nie zauważyła siedzącego na krawędzi studni mężczyzny.

I już zbliżyła się była, już i wody zaczerpnęła, gdy rozigrane myślami oczy—spotkały siedzącego.

Podniosła czempredziej zalotnie rękę aby poprawić na głowie zawoju lecz czysty, święty wzrok jakim ją objął mężczyzna — ubezwładnił rękę. — Niechęć przemknęła po twarzy kobiety i już się miała pogardliwie odwrócić od studni, gdy w tem ucho jej pochwyciło głos, który brzmiał jakby ton symfonii:

“Daj mi pić”.

A jako nie było dotąd znanem aby cudzoziemiec pił kiedykolwiek z naczynia Samaryjczyków, kobieta na to wezwanie wyprostowała się zdumiona i z wielkim podziwem wyrzekła:

— Jakoż ty będąc żydem pytasz o wodę u kobiety z Samaryi?

A On patrząc się z wielką dobrocią w twarz jej — odpowiedział:

— “Gdybyś znała moc Boga i Tego co do ciebie mówi, prosiła byś ty Go, aby ci dał wody żywej.

Wtedy po twarzy kobiety przeszedł jakby cień zamyślenia, ale się jeszcze uśmiechała i z niedowierzaniem rzuciła:

— “A czem Ty tej żywej wody naczepiesz? Studnia jest głęboka, a naczynia nie masz żadnego? Byłżebyś Ty większy jak nasz Ojciec Jakob, który tę studnię podarował dzieciom swoim i dzieciom ich dzieci aby oni i ich domownicy z niej pili.

Na to On patrząc się pilnie w twarz niewiasty jakoby w niej duszę przeistoczyć chciał — dał jej te słowa:

— “Kto pije wodę z tej studni ten znów pragnie, lecz kto się napije wody, którą ja mu dam, ten nigdy pragnąć nie będzie, bo woda ta, stanie się w nim płynącym źródłem wiecznego żywota.”

Kobieta słuchała ciekawie a gdy urwał na chwilę, nabrała znów swej zwykłej śmiałości przystąpiła krok bliżej i wyrzekła wyzywająco:

— “To Ty mi daj tej wody po której nie będę nigdy pragnąć!”

Siedzący nie spuszczał z niej wzroku odpowiedział:

— “Idź a wezwij męża swego a przyjdźcie oboje”.

Zapłonęła się na to lekko, spojrziała w mówiącego nieśmiało i odparła:

— “Ja nie mam męża”.

Ale spuściła wzrok ku ziemi gdy jej odrzucił:

— “Dobrześ rzekła, że nie masz męża, boć nie jednego ale pięciu masz, a ten z którym teraz żyjesz, nie jest ci mężem, więc dobrześ rzekła”.

Wtedy dziwnie przygasła w swej światowej krasie i, czy może w niej dusza zaczęła się budzić bo mówiła cicho:

— “Tyś zaiste jest prorokiem. A po chwili jakby wydobyć się pragnęła ku światu ze starych niejasnych pojęć, bo pytała drżąco i niepewnie:

— “Lecz jak to rozumieć, że Ojcowie nasi kazali nam się modlić w tych górach, a inni w Jerozolimie?”

A Jezus na to pragnienie świadomości w kobiecie odpowiedział tak silnie że i pastuszków i stada i ptactwa głosy umilkły, nawet słońce ubiegłego dnia schowało się w połowie jakby czyniąc miejsce temu co przyjsć miało w nowym dniu ludzkiego świata.

— “Kobieto mówię tobie, że przyjdzie godzina, że ani w tych górach, ani w Jerozolimie nie będzie Bóg uwielbiony. Wy uwielbiacie lecz nie wiecie co uwielbiacie. Przyjdzie godzina gdy Bóg będzie uwielbion w duchu i prawdzie. Bóg jest

duchem prawdy a jako taki tylko w prawdzie ducha może być uwielbiony.

Kobieta wsłuchiwała się w to objawienie w wielkim skupieniu, poczem cicho wyrzekła:

— “Powiedziane jest, że przyjdzie Mesyasz, który będzie nazwany Chrystusem a gdy On przyjdzie to te rzeczy nam wyłoży.”

A Jezus na to: — “Jam ci jest Ten który to mówię”.

A gdy słów tych domawiał przybliżyli się uczniowie, którzy podczas gdy Jezus wypoczywał przy studni, poszli byli po żywność do miasta.

Kobieta wzięwszy na ramie dzbanek z wodą, szła wolno pod górę. Cisza zaległa dokoła a słońce było już zaszło. Mrok padał na ziemię lecz w duszy samaryjskiej niewiasty zaczęło świtać — wstępowało w nią słońce prawdy. — Oto duch czysty przeniknął ją, ukazał jej kłamstwo, niegodne postęпки a gdy w rozterce i zwątpieniu pytała gdzie należy wielbić Boga, Ten który czytał jej życie jak księgę otwartą wskazał jej jako miejsce modlitwy jej własną duszę. Mówił, że jeżeli tam prawda zamieszka to tam będzie miejsce Boga. W prawdzie duszy człowieczej będzie uwielbion Ojciec.

I od tej godziny otworzyła się dusza niewiasty na prawdę Bożą; postanowiła odtąd nigdy nie kłamać a żyć cnotliwie a tym samem w cnocie i prawdziwie uwielbiać Boga. Zrozumiała, że najwyższym dobrem i pięknem świata — jest duch prawdy..



## VII.



UŻ trzeci ranek zaróżowił się lekko na niebie, odkąd złożono Jezusa do grobu.

Wśród pierzchających cieniów nocy, snuje się drogą nieśmiała, lękliwa, gromadka niewiast, niosąc w naręczkach wonne olejki, podążając tam — kędy zbawienie świata leżało.

A oto gdy doszły, ujrzały kamień tłoczący zbawienie ludzkości usunięty a jasny poseł dobrej sprawy oznajmił im, że zmarłychwstanie już się wypełniło...

Na słowa te, rozbiegła się niepewna gromadka w różnym kierunku.

Marya z Magdalu błąkała czaś jakiś w ogrodzie a spotkawszy jak mniemała ogrodnika — zapytała ażali nie widział on zmartwychwstałego Chrystusa.

A tenże na to dobrze znanym jej głosem — wyrzekł: — Maryo!

Pozanwszy tedy, że to był Jezus, upadła do nóg Jego i zawołała — Mistrzu mój!

A tenże jest znak, że dzisiejsze niewiasty — w rychłym ranku trzeciej epoki usłyszą i rozpoznają wezwanie zmartwychwstłego w duszy swej Chrystusa, a poznawszy Go, radośnie zawołają — Mistrzu nasz! — I pójdą naprzód głosić to, co okiem duszy oglądają — pójdą opowiadać Chrystusa

(Jan XX. w. 15—16.)





